

Bezpieczny konserwatyzm

Rzadko odwiedzam fora internetowe z tzw. gorącymi tematami. Używam tam oczu, ale potem bolą mnie uszy i tracę smak. Pisze na nich menażeria rodem z piekła, nicująca swój publiczny obraz zachowań. Nad klawiaturą „zajączek wegetarianin” zmienia się w wilka lub padlinożerną hienę. „Serdelek” utuczony przed ekranem wygląda jak twardy mięśniak i ma poglądy jak brzytwa. Są też i prowokatorzy dyżurni podgrzewający atmosferę i zagłuszające myśli partyjne pieski. Ten wściekły hałas wynika z anonimowości. Jest za dużo kłopotu z identyfikacją nadawcy, o ile jest możliwa, a ciąg dalszy to kiepskie prawo w roli partytury i nut dla sądowych papug.

Internetowe potworki szkodzą, i nie mam tu tylko na myśli ochrony praw osobistych (naszych prywatnych i intymnych), za których ochroną optują instytucje i organizacje, ale także sprawy związane z bezpieczeństwem. W różnych rękach sieć jest narzędziem pomocniczym w osiąganiu celów politycznych, społecznych, gospodarczych (firmowych), istotnych dla bezpieczeństwa, nawet militarnych. Przerosła jak pleśń prawie wszystkie sektory życia publicznego i prywatnego i wpływa na nie i korzystnie, i negatywnie. Złą praktykę trzeba rugować. Nie jestem jednak za totalnymi inwigilacjami obywateli, które zmieniają się w kosztowne, mechaniczne i mało skuteczne maszyny podsłuchujących i podglądających systemów oraz instytucji. Za blisko jest też cienka czerwona linia. Po jej przekroczeniu władza uzyskuje... za dużą władzę.

Temat poboczny – takiego masowego skupienia chamstwa jak w sieci nie było w historii ludzkiej cywilizacji. Ktoś wymyślił pojęcia „netykiety”, „netkultury”. Ale o wytworzeniu presji lub mody na poprawne zachowania trudno marzyć. Internet to miejsce dla niektórych jak kozetka u psychiatry, w którym spuszczają z tzw. psychicznego wentyla męczące życiowe ciśnienie. Ale dla przypadków poza wszelkimi normami jakiś kaganiec, umownie mówiąc, jest potrzebny. Echem odbił się w mediach niedawny wyrok sądu administracyjnego dający nadzieję na to, że obsmarowany łajnem zwykły człowiek będzie mógł od administratora portalu dostać dane identyfikacyjne hejtera (choć niestety czasem on sam ich nie zna). Ale to konieczny warunek dla spotkania się ze szkodnikiem w sądzie.

Walka jednak trwa. W „Wyborczej” z 10 września (J. Wątor) przeczytałem, że najpopularniejsza internetowa encyklopedia Wikipedia zablokowała za uporczywe wandalizmy możliwość edytowania anonimowych haseł 450 tys. użytkowników mobilnego Internetu Play (nie śledziłem dalszego ciągu). Zarzut był także do operatora komórkowego za brak reakcji.

Teraz o technice i sentymencie. Temat bezpieczeństwa zbiorów jest mi bliski. Fotografuję od dawna i mam spore potrzeby archiwizacyjne. Nazbierałem dużo starych płyt CD i DVD. Działają dobrze mimo wiejszczenia opinii o ich nietrwałości z powodu posiadania w sobie organicznych surowców. Patrząc, jak stopniowo znikają z komputerów kieszenie napędów dysków optycznych, trochę ze strachem myślę o przegrywaniu kolekcji. Oczywiście stosuję dyski zewnętrzne (z lekką bojaźnią, bo się sparzyłem) i wciąż zbyt drogie w stosunku do pojemności pendrive'y – te do archiwizacji chwilowej. Jak dla mnie macierz dyskowa jest pojęciem z innej bajki.

Ostatnio entuzjasta tzw. chmury przekonywał mnie do takiego przechowywania. Chmura obliczeniowa jest niezaprzeczalnie dobrym wynalazkiem dla różnych zastosowań firmowych. Co entuzjasta podkreślił – osiągnęła też wysoki poziom bezpieczeństwa danych – stosują ją już banki. Nie wiem, czy jest to dla mnie argument. Czy banki kiedykolwiek zrobiły dla mnie coś dobrego? Podstawą usługi w chmurze – o czym mało się mówi – jest również zaufanie klienta do usługodawcy. W moim przypadku ktoś nieznan mi uzyskałby dostęp do moich obrazów. I nawet jeśli w postaci zaszyfrowanych i zabezpieczonych hasłami plików, to tylko utrudni ich otwarcie. Nie wiem, gdzie się znajdują i kto będzie dysponentem serwerów. Może na innym kontynencie? I czy jeśli je wycofam, to wraz ze wszystkimi kopiami zapasowymi?

W tej sprawie jestem konserwatystą. Chętnie polubiłbym doskonalsze wersje małych i tanich płyt DVD. Na pociechę, techniczne nowinki gonią nowinki. Przeczytałem w „Chipie” o tym, że Sony i Panasonic chcą opracować nową generację dysków optycznych. Mają wejść na rynek w 2015 r. Nowa płyta ma mieć pojemność co najmniej 300 gigabajtów! Ma służyć do archiwizacji kopii zapasowych dla dużych firm, a nie tylko np. do magazynowania filmów fabularnych w większych formatach. Można by również spojrzeć na takie, po umasowieniu tanie rozwiązanie, jako możliwość archiwizacji obrazów telewizyjnych z systemów CCTV, nawet z następnych generacji technologii po HDTV.

W Wirtualnej Polsce (19 sierpnia) podano, że na rynek weszła nowa płyta DVD (Traxdata DVD-M M-DISC – Milleniata). W płytce, która podobno kosztuje ok. 20 zł, zastosowano warstwę ceramiczną odporną na silne światło, wilgoć oraz wysokie i niskie temperatury. Według producenta informacje zapisane na niej przetrwają minimum tysiąc lat. Nośnik będzie wymagać do zapisu nagrywarki z mocniejszym laserem, bo to „obróbka w kamieniu”.

Połączeniem opisanych rozwiązań byłaby płyta pojemna, długowieczna i tania. Byłby to koniec problemów z archiwizacją, moich na pewno. □

Andrzej Popielski

